

Księża Łuskiny walka z wolną myślą

Autor tekstu: **Waldemar Marciniak**

Nie ma nic bardziej przerażającego niż głupota w akcji
Johann Wolfgang Goethe

Wynalazek druku był jednym z najdonioślejszych w dziejach ludzkości, a stwierdzenie, że „świat nowożytny został wydrukowany” niezwykle trafnie oddaje jego znaczenie. Rozpowszechnienie słowa drukowanego dało także impuls do rozwoju pierwszego środka masowego przekazu — prasy, a wraz z nim szerokich możliwości oddziaływania na opinię publiczną. Szybko uświadomiono sobie, że kontrola nad tak znaczącym medium może przynieść olbrzymie korzyści.

Chociaż pierwszym europejskim dziełem, które wyszło spod prasy drukarskiej była Biblia Gutenberga z połowy XV w., Kościół katolicki podchodził do nowej metody z właściwym sobie dystansem i nieufnością. Z dobrodziejstw rewolucyjnego wynalazku skorzystali najpierw na szeroką skalę szermierze Reformacji. Kościół przeszedł jednak wkrótce do kontrofensywy wykorzystując wynalazek Gutenberga dla obrony swojej hegemonii i zwalczania przeciwników. Jednym z ważniejszych pól jego działalności stało się wydawanie prasy. Dzięki przywilejom otrzymywanym od władców krajów katolickich, Kościół stawał się często monopolistą na rynku prasowym, mogąc w ten sposób bez przeszkód sprawować kontrolę nad umysłami wiernych. Podobny proces obserwowano m.in. w Polsce. W niniejszym szkicu zaprezentowana zostanie postać ks. Łuskiny, jednego z bardziej znaczących wydawców prasy w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, który dzięki królewskiemu przywilejowi gazetowemu kształtował opinię szlachecką, w okresie, gdy ważyły się losy Polski.

Stefan Łuskina (1725-1793) przyszedł na świat w rodzinie średniej szlachty białoruskiej, której światopogląd kształtowany był pod przemożnym wpływem jezuitów. Nie dziwi więc fakt, iż losy przyszłego redaktora „Gazety Warszawskiej” związały się od początku z Towarzystwem Jezusowym. Łuskina pobierał nauki najpierw w kolegium jezuickim w Witebsku, a po wstąpieniu w wieku 17 lat do zakonu, w Akademii Wileńskiej. W latach 50. XVIII w. odbył połączone z nauką wojaże zagraniczne, studiował w Wiedniu (nauki ścisłe) i Rzymie (teologia). Po powrocie do Rzeczypospolitej podjął wykłady w kolegium jezuickim w Wilnie, a później w Warszawie. Ojczyznę opuścił jeszcze na okres lat 1764-1766, kiedy to został osobistym spowiednikiem dogorywającego na wygnaniu we Francji króla Stanisława Leszczyńskiego.

Książd Łuskina wykazywał duże uzdolnienia w dziedzinie nauk ścisłych. Pasjonowała go matematyka, fizyka i astronomia. Opowiadał się za rozdzieleniem sfer wiary i nauki, dla tej drugiej rezerwując metody empiryczne. Ku zgrozie wielu zakonnych pobratymców przyjmował teorię heliocentryczną stworzoną dwa wieki wcześniej przez Kopernika. Napisał kilka prac naukowych, chociaż nie odnotował na tym polu wybitnych osiągnięć. Z własnych środków sprowadził do Polski komplet instrumentów fizycznych i astronomicznych, urządzając jeden z najlepiej wyposażonych gabinetów naukowych w kraju. Co istotne, był również popularyzatorem wiedzy organizując publiczne pokazy astronomiczne i doświadczenia z zakresu fizyki.

Naszkicowana powyżej charakterystyka wskazywałaby, iż mamy do czynienia raczej z człowiekiem Oświecenia, niż z protoplastą o. Rydzyka. Łuskina miał wszelkie predyspozycje do tego, by stać się jedną z czołowych postaci obozu „oświeconych”, skupionego wokół króla-reformatora Stanisława Augusta Poniatowskiego. Należało do niego również niemałe grono duchownych, z takimi postaciami jak Ignacy Krasicki, Hugo Kołłątaj, Adam Naruszewicz, Grzegorz Piramowicz czy Franciszek Bohomolec na czele, choć po prawdzie, byli to bardziej ludzie Oświecenia niż księża i z tego to tytułu zapisali się chwalebnie w historii Polski. W osobie Stefana Łuskiny książd odniósł niestety zwycięstwo nad uczyonym.

Prawdopodobnie pod koniec lat 60. XVIII w. Łuskina związał się z wydawanymi przez jego współbrata-jezuitę Franciszka Bohomolca „Wiadomościami Warszawskimi”. Historia periodycznej drukowanej prasy codziennej przynoszącej informacje z kraju i zagranicy była w ówczesnej Rzeczypospolitej niezwykle krótka. Pierwszy tego rodzaju tytuł, redagowany przez pijarów „Kurier Polski”, zaczął się ukazywać dopiero w 1729 r. Jak i w wielu innych dziedzinach, Polska wykazywała tu znaczne opóźnienie. W 1736 r. doszło do ostrego sporu

między pijarami i jezuitami (przedstawiciele „cywilizacji miłości” byli, jak widać, zawsze niezwykle zapalczywi i kłótlivi), w wyniku którego „Kurier” przeszedł w posiadanie Towarzystwa Jezusowego. Od 1761 r. jezuita zaczęli też wydawać równolegle „Wiadomości Warszawskie”. Z czasem obie gazety uległy scaleniu.

W roku 1773 miało miejsce ważne wydarzenie, które wpłynęło znacząco na losy ks. Łuski. Papież Klemens XIV dokonał wówczas kasaty zakonu jezuitów. Rozgoryczony i do końca życia niepokodzony z tą decyzją Łuski postanowił — wobec utraty możliwości wykładania w jezuickim kolegium — poświęcić się całkowicie wydawaniu prasy. Udało mu się uzyskać dożywotni przywilej królewski na wyłączność wydawania (cum iure exclusivo) prasy informacyjnej na obszarze Korony we wszystkich językach, z wyjątkiem francuskiego (w tym przypadku przywilej posiadali już pijarzy). Decyzja Stanisława Augusta wynikała zapewne ze znajomości dotychczasowych dokonań Łuski, odbieranego jako osoba uczona i światła, mogąca stanowić cenne wsparcie procesu reform. Nie bez znaczenia była też darowizna na rzecz króla wspomnianego wyżej gabinetu naukowego. W ten oto sposób Łuski stał się monopolistą na rynku prasy informacyjnej w niezwykle ważnym okresie schyłku I Rzeczypospolitej.

Uzbrojony w królewski przywilej ex-jezuity przystąpił do energicznej pracy, nadając swojej gazecie nowy ton i profil. Wyraziło się to m.in. w zmianie nazwy w 1774 r. na „Gazetę Warszawską”. Tytuł ten zrosł się nierozdzielnie z nazwiskiem księdza redaktora Stefana Łuski, stając się jednocześnie długotrwałym symbolem wsteczności i religijnego obskurantyzmu wypartym dopiero przez międzywojenny „Mały Dziennik” o. Kolbe i, współcześnie, przez Radio Maryja. Trzeba przy tym zaznaczyć, że ks. Łuski miał w porównaniu do swoich następców bardzo utrudnione zadanie. Wynikało to ze specyficznego charakteru XVIII-wiecznej prasy. Nastawiona była ona — zgodnie z oczekiwaniami czytelników — przede wszystkim na podawanie informacji, stroniła natomiast od komentarzy, nie mówiąc już o publicystyce. W takiej sytuacji oddziaływanie na odbiorców odbywało się głównie przez odpowiedni dobór i przedstawianie informacji lub też przez przemilczanie spraw niewygodnych.

[1] Mimo to, Łuski starał się przemycić na łamy „Gazety” osobiste poglądy, zwłaszcza w późniejszym okresie swej wydawniczej działalności. A poglądy te były, by tak rzec, zdecydowanie sarmacko-jezuickie.

Za cel swojej wydawniczej misji Łuski uznał przede wszystkim walkę z prądami oświeceniowymi. W nich to upatrywał przyczyny powszechnego upadku moralności i obyczajów. Poglądy „farmazonów” **[2]**, „zdradliwych filozofów” i „mocnych duchów” — takimi bowiem malowniczymi nazwami określał Łuski luminarzy Oświecenia — prowadzić miały do bezbożności, wzbudzać niepokoje społeczne i ściągać na świat niechybne kary boże. **[3]** Wśród najbardziej znienawidzonych przez duchownego postaci znaleźli się: Wolter (jakżeby inaczej), Jean-Jacques Rousseau i reformator Portugalii markiz Sebastiano Jose de Pombal. Ich śmierć, podobnie jak zgon Benjamina Franklina, została odnotowana w „Gazecie” ze źle ukrywaną satysfakcją. Wśród polskich „oświeconych” szczególną irytację Łuski — wobec niemożności ataku na osobę króla — budzili redaktorzy „Gazety Narodowej i Obcej” (m.in. Julian Ursyn Niemcewicz), którzy nie dość, że popierali reformy i sympatyzowali z rewolucyjną Francją, to jeszcze łamali monopol wydawniczy Łuski.

Dla przeciwdziałania zgubnym wpływom oświeceniowej filozofii (określanej jako pseudofilozofia, bo przecież prawdziwe może być tylko to, co katolickie) ksiądz redaktor zalecał tyleż prosty, co w owym czasie już nierealny sposób: wprowadzenie ostrej cenzury prewencyjnej. Idea wolności słowa i druku wydawała mu się niepojęta i nadzwyczaj szkodliwa. „Mniejsze jednakże byłoby zło — pisał — że chociaż by sto dobrych ksiąg nie wyszło, aniżeli żeby choć jedna zaraźliwa księga przy wolności drukowania wyniszczyć miała”. **[4]** Tylko surowa cenzura państwowa mogła, według niego, zapobiec szerzeniu się „bezecnych i bezbożnych ksiąg” psujących umysły młodzieży i mas ludowych. Na szczęście, pomimo podejmowania pewnych prób w tym kierunku, lamentsy księdza Łuski pozostały „głosem wołającego na puszczy” i nawet jego monopol gazetowy, jak już wspomniano, został poważnie nadszarpnięty w czasach obrad Sejmu Wielkiego.

Do grona dyżurnych wrogów księdza redaktora należeli również masoni. Ich to złowrogim i wszechmocnym wpływom przypisywał Łuski kasatę zakonu jezuitów, co już samo przez się stanowiło niewybaczalną zbrodnię. Wolnomularstwo było przez niego prezentowane jako zbrodniczy syndykat dążący do zniszczenia Kościoła, obalenia porządku społecznego i zniszczenia moralności. Bracia lożowi byli też w głównej mierze odpowiedzialni za szerzenie oświeceniowej filozofii. Dla zdemaskowania ich knowań Łuski nie zawahał się umieszczać na

łamach swej gazety naiwnie sprokuirowanych falsyfikatów rzekomych listów masońskich, w których wolnomularze zdradzają się ze swoimi zbrodniczymi planami.

Prawdziwą grozą napawały księdza redaktora doniesienia z ogarniętej rewolucją Francji. Widział w tych wydarzeniach potwierdzenie swoich najgorszych obaw, co do skutków myśli filozoficznej Oświecenia. Rewolucja mieszczańska jawiła mu się jako spełniona apokalipsa niosąca upadek wszelkich wartości. Losy zrewoltowanej Francji zajmowały Łuskinę do tego stopnia, iż na szpaltach „Gazety” trudno było w owym czasie znaleźć wiadomości o obradach Sejmu Czteroletniego czy nawet doniesienia z wojny polsko-rosyjskiej 1792 r., a więc o sprawach dla bytu Rzeczypospolitej najistotniejszych.

Na marginesie tych głównych bolączek ks. Łuskińy pojawiały się również troski pomniejsze. Duchowny ubolewał nad powszechnym upadkiem obyczajów swojej epoki (idée fixe kapłanów wszystkich czasów), winiąc za ten stan rzeczy, jak nietrudno się domyślić, „farmazonów”. Co charakterystyczne, Łuskińa piętnował nie tyle powszechne w narodzie pijaństwo czy warcholstwo, co „frywolności” i rozpustę. Złośliwości pod adresem Warszawy — jak twierdził, drugiego po Paryżu siedliska grzechu — ściągnęły nawet na niego naganę zwykle powściągliwego króla Stanisława Augusta.

Ksiądz redaktor występował także w obronie interesów Kościoła. Oburzał się na opodatkowanie dóbr duchownych na cel rozbudowy armii, wprowadzone uchwałą Sejmu o aukcji wojska z października 1788 r. Widział w tym zamach na niezależność Kościoła. Szczególnie na sercu leżała mu sprawa jezuicka. Do końca życia wierzył w rychłe odrodzenie zakonu. Nie cofnął się nawet przed podawaniem nieprawdziwych informacji o przygotowaniach do reaktywowania Towarzystwa Jezusowego, narażając się na ostre upomnienie władz kościelnych. Na łamach „Gazety Warszawskiej” ukazywały się też zjadliwe, choć zazwyczaj zakamuflowane polemiki z innymi wydawcami, w których Łuskińa prezentował złośliwość zgoła nieewangeliczną.

W odmalowanym przez księdza redaktora w ciemnych barwach świecie były też i jaśniejsze akcenty. Bezgraniczne uwielbienie Łuskińy wzbudzała caryca Katarzyna II. [5] Zasłużyła sobie na to zachowaniem na podlegających jej ziemiach (a więc i na wcielonych do Rosji ziemiach pierwszego zaboru) zakonu jezuitów. W cesarskiej Rosji Łuskińa upatrywał obrończynię Świętej Wiary i dawnego porządku, zagrożonego prądami Oświecenia. Katarzynę II widział na czele międzynarodowej koalicji mającej przywrócić ład w zbuntowanej Francji. Jego prorosyjskie sympatie były powszechnie znane i budziły niechęć reformatorskiej, patriotycznej części społeczeństwa. Łuskińa stawał się ofiarą licznych satyr i pamfletów [6], co potęgowało w nim poczucie osaczenia i osamotnienia i owocowało dalszym zaostrzaniem kursu. Wokół „Gazety” narastał syndrom obłążonej twierdzy.

Reformy Sejmu Wielkiego z Konstytucją 3 Maja na czele redaktor „Gazety Warszawskiej” przejął chłodno, lecz nie odważył się na gwałtowniejsze przeciw nim wystąpienie. Żywszą nadzieję na poprawę sytuacji wzbudziło w nim zawiązanie w maju 1792 r. Konfederacji targowickiej i sprowadzenie przez nią interwencji rosyjskiej. Łuskińa nie krył swego poparcia dla konfederatów i wojsk interwencyjnych Katarzyny II. Ich zwycięstwo przyniosło mu jednak rozczarowanie i pogłębiło rozgoryczenie schorowanego, dobiegającego 70. roku życia człowieka. Targowiczanie nie docenili wsparcia ze strony „Gazety”, nie zamierzali też zachowywać monopolu gazetowego Łuskińy. W 1793 r. ksiądz redaktor był jeszcze świadkiem drugiego rozbioru Polski. Umarł w kilka miesięcy później. Tworzoną przez niego przez 20 lat „Gazetę Warszawską” czekały dalsze burzliwe losy znaczone zmianami właścicieli i tytułów. W początkach XX w. przeszła ona w ręce ideowych spadkobierców ks. Łuskińy — Narodowej Demokracji, a jej redaktorem został Roman Dmowski. Wydawanie „Gazety” zakończono ostatecznie w 1935 r.

Kontrowersyjna postać ks. Stefana Łuskińy zapadła dzisiaj właściwie w zupełną niepamięć. Jego działalność prasowa stanowiła istotny element kształtowania postaw społecznych u schyłku I Rzeczypospolitej, choć z drugiej strony, nie należy jej też przeceniać, ze względu na ograniczony krąg odbiorców. Wychodzącej w kilkuset egzemplarzach „Gazecie Warszawskiej”, nota bene fatalnej pod względem edycyjnym, daleko było do potęgi współczesnych mass mediów. Odegrała ona jednak swoją niechlubną rolę, a prowadzona przez Łuskińę walka z nowoczesną myślą społeczno-polityczną, z obozem reformatorskim czy wreszcie wsparcie Targowicy z pewnością nie przyczyniły się do wzmocnienia i uratowania Polski.

Dlaczego osoba księdza redaktora Łuskińy wydaje się dziś warta przypomnienia?

Niestety, znajdował on i znajduje nadal wielu mniej lub bardziej znanych kontynuatorów. Żeby się o tym przekonać, wystarczy chociażby dostroić radioodbiornik do wiadomych częstotliwości. Obsesje duchownego z epoki stanisławowskiej wydają się wciąż żywotne, co pokazuje jak niewiele zmian przyniosły w naszej mentalności minione dwa wieki. Walka z nowoczesnością, niosącą rzekomo bezbożnictwo i upadek społeczny, piętnowanie „zgniłej moralnie” Europy Zachodniej, tropienie masońskich spisków, kurczowe trzymanie się przestarzałych rozwiązań w życiu społecznym (występujące pod dumnym mianem konserwatyzmu), mylenie zaściankowości z patriotyzmem i odpustowo-obrzędowej religijności z wiarą — takich analogii można by znaleźć jeszcze wiele. Warto jednak zwolennikom tego sposobu myślenia zwrócić uwagę na następstwa, jakie przyniósł on naszemu krajowi.

Pod płaszczykiem patriotyzmu i obrony Pana Boga Polska straciła na długo szansę na modernizację i dołączenie do grona rozwiniętych i nowoczesnych państw europejskich. Kilka pokoleń Polaków zostało skazanych na życie pod obcym jarzmem, w kraju biednym i zacofanym, chociaż niewątpliwie katolickim. Dla interesów Kościoła katolickiego okazało się to niezwykle pomyślne. Znakomicie potrafił on wejść w rolę pokrzepiciela i ostoi ciemzonego narodu; mniej ważne było to, że przez swój wsteczny, kontrreformacyjny kurs sam się do tych nieszczęść niemało przyczynił. Czy dziś chcemy pójść tą samą drogą? Odwrócić się od integracji europejskiej, pielęgnować pieczołowicie sarmacko-jezuicką mentalność, zabiegać głównie o pozycję i przywileje kleru... Wybór zależy od nas, a historia daje nam wskazówki, aby tym razem był on właściwy.

*

BIBLIOGRAFIA

- Łojek J., „Gazeta Warszawska” księdza Łuskiny (1774-1793), Warszawa 1959.
- Łojek J., Myśliński J., Władyka W., Dzieje prasy polskiej, Warszawa 1988.
- Szczepaniec J., Łuski Stefan (1725-1793), jezuita, redaktor „Gazety Warszawskiej”, [w:] Polski Słownik Biograficzny, T. 18, Wrocław-Warszawa-Kraków 1973, s. 577-579.

Podobna tematyka na: [Prasa Sejmu Wielkiego](#)

Zobacz także te strony:
[Księża patrioci](#)

Przypisy:

[1] Czytelnik numeru "Gazety Warszawskiej" z 4 maja 1791 r. nie dowiedział się z niej niczego o uchwaleniu dzień wcześniej ustawy zasadniczej.

[2] To ludowe określenie masonów - przyp. red.

[3] Jednym z takich przejawów bożego zagniewania była wg Łuskiny fala trzęsień ziemi, które nawiedziły ziemie polskie w 1786 r. jako... kara za nieprzestrzeganie postów.

[4] Cyt. za: J. Łojek, "Gazeta Warszawska" księdza Łuskiny (1774-1793), Warszawa 1959, s. 53.

[5] Nieco mniejszym entuzjazmem darzył Łuski króla Prus Fryderyka II.

[6] Przykładowo poeta Tomasz Kajetan Węgierski scharakteryzował Łuskinę w następujący sposób:

"Pełen śmiesznych konceptów, pocieszny Łuski

Fanatyzm nam czasy jeszcze przypomina."

(Cyt. za: J. Łojek, J. Myśliński, W. Władyka, Dzieje prasy polskiej, Warszawa 1988, s. 17)

Waldemar Marciniak

Historyk, posiada specjalizację w zakresie politologii i europeistyki.

(Publikacja: 26-10-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4428) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4428>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,
w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl